

Zadygotałam z zimna i wsunęłam ręce do kieszeni. Koniec lutego powitał Anglię mrozem. Korzystając z wolnego dnia, włóczyłam się po centrum handlowym.

Najpierw zobaczyłam jego białą bluzę, o numer za dużą. Dopiero potem jego twarz i na samym końcu - dziewczynę obok. Długie, piękne włosy, zasłaniające oczy, jakaś ciemna kurtka. Kris nie podnosił wzroku z płytek chodnika, czasem tylko zerkając na Zoe. Byli tak zamyśleni, że Kris nawet mnie nie zauważył, nie mówiąc już o Zoe - jeśli w ogóle wiedziała, jak wyglądam. Minęłam ich, po czym parsknęłam tak głośnym śmiechem, że kilka osób się za mną obejrzało. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi Krisa, wskoczyłam do najbliższego sklepu.

Dobrze razem wyglądali. Coś - czego nie potrafiłam wyłapać w ciągu tych kilku sekund - coś sprawiało, że idealnie do siebie pasowali. Przez kilka kolejnych godzin uśmiech nie zniknął mi z twarzy. Teraz, nareszcie, po dwóch miesiącach, byłam gotowa odpuścić.

- ZOE!!!

Żadna wielkość druku ani żadna ilość wykrzykników nie odda grozy, jaka zabrzmiała w tym jednym wykrzyczanym słowie ani też nie opowie lodu, który błyskawicznie skuł mi krew w żyłach.

Odwróciłam się od stolika, przy którym siedziałam, siącąc kolejne piwo i spojrzałam za siebie. Rejestrowałam obrazy jak poszczególne stop-klatki, nie potrafiąc ogarnąć ich w jedną logiczną całość.

Kris szarpał się z jakimś wyższym od niego o głowę dresem. Co on tu, do cholery, robił?! Był wtorek, Kris powinien bawić się w studenckim pubie w Selly Oak, a nie tu - w zabitym dechami barze na peryferiach miasta, gdzie nawet my, towarzystwo z karate, chodziliśmy już tylko z przyzwyczajenia.

Dwóch kolegów napastnika złapało pod ręce wrzeszczącą w niebogłosey dziewczynę. Kątem oka dostrzegłam rozpuszczone, gęste i ciemnobrązowe włosy, przeraźliwie bladą twarz.

Kilka nielicznych osób, które o tej porze zaszczyciły obecnością tą norę, zamarło na swoich krzesłach. Kelner, przykuty do miejsca ostrym spojrzeniem jednego z dresów, nie miał odwagi sięgnąć po telefon.

Wpadła mi w oko przestraszona, zacięta twarz Krisa. To wtedy zorientowałam się, że biegnę w ich stronę, przewracając po drodze krzesło. Zaskoczeni napastnicy puścili chwilowo Zoe i odwrócili się do mnie. Gwałtownie hamując, zatrzymałam się o pół kroku przed nią.

- Jakiś problem, panowie? - spytałam wolno, cedząc słowa. Dziwny, identyczny, złowrogi uśmiech przebiegł po ich ustach.

- Nie twój interes, malutka. Spływaj.

- Ona chyba nie chce iść - warknęłam. Parsknęli śmiechem.

Popęłniłam błąd, patrząc w jej oczy: pełne opętańczego strachu, błagania, ale i ziarenko złości. Wiedziała,

kim jestem. Zacisnęłam zęby. Cholera jasna, co ja wyprawiałam?! Nie potrafiłam walczyć nawet w samoobronie, nie miałam odwagi żeby unieść rękę, kiedy to mnie bili, a chciałam bohatercko ratować dziewczynę Krisa?

Nie, ja jednak byłam głupia.

Pokręciłam głową, pozwalając żeby cała złość przekierowała się na dresów.

- Puśćcie ją.

- Bo co? - głośniejszy ryk śmiechu.

- Bo upewnię się, że ktoś w tym pubie zadzwoni po gliny, nawet jeśli mi to uniemożliwisz.

- Powodzenia - parsknął któryś, ale ten który przed chwilą szarpał Zoe zmrużył oczy. Wiedziałam, co nadchodzi.

Typowy osiłek: kupa mięsa i zero mózgu. Uniósł rękę do ciosu i choć miałam dość czasu, żeby go uniknąć, zablokować, nie zrobiłam tego. Niewiele pamiętałam o zasadach samoobrony w Anglii, ale wiedziałam, że nawet tu mój trening sztuk walki będzie działał na moją niekorzyść, jeśli to ja zaatakuję pierwsza.

Jednocześnie dobrze zdawałam sobie sprawę, że popełniam poważny błąd. Nawet jeśli ten pierwszy cios mnie nie unieruchomi ani nie pozbawi przytomności, istniała duża szansa, że mnie oszołomi, zmniejszając moje i tak marne szanse.

Jego pięść wylądowała tuż poniżej kości jarzmowej, posyłając prawie elektryczny wstrząs wzdłuż mojej twarzy. Cios był na tyle silny, że poleciałam do tyłu, przewracając stolik z kuflami piwa i lądując w samym środku rozbitego szkła. Poczułam w ustach metaliczny, mdląco słodki smak krwi. Nie zabolalo, chociaż naraz poczułam się bardzo śpiąca, a osiągnęłam przynajmniej swój cel: teraz nikt nie mógłby powiedzieć, że to ja rozpoczęłam bójkę.

Poderwałam się na równe nogi, nie marnując ani ułamka sekundy. Jednego kopnęłam z rozmachem w kolano: zaskowyczał i upadł na podłogę. Drugi dostał łokciem w twarz, pięścią kilka razy w nerki, potem kolanem pod żebra. To wszystko działo się tak szybko, że dopiero teraz zobaczyłam, jak Paul i Damien biegną w naszą stronę.

Na moment mnie zdezorientowali: chciałam krzyknąć, że wszystko w porządku, żeby się nie mieszało - i wtedy poczułam czyjąś zwiniętą pięść, lądującą na moim żołądku. Cios był tak potężny, że zgięło mnie wpół, ale nie pozwolili mi upaść. Ktoś chwycił mnie od tyłu za kaptur i włosy. Usłyszałam przeraźliwy krzyk Krisa. Chciałam go uspokoić, pokręcić głową, powiedzieć że to nic, że pomoc tuż, tuż.. Ale dopiero w momencie, kiedy zobaczyłam jego przerażone oczy, oczy złapanego w sidła królika, kątem oka dostrzegłam błysk stali.

Nie teraz, mignęło mi w głowie.

Kiedy poznałam Krisa, miałam osiemnaście lat, dużo bliźni, mimo całej dojrzałości którą przypisywali mi

wszyscy dookoła, byłam zwyczajnie głupia, a na dodatek spędzałam zdecydowanie za dużo czasu, użalając się nad sobą.

Teraz miałam dziewiętnaście lat, niewiele mniej blizn, chyba też nie zmądrzałam. Według wszystkich znaków na niebie i ziemi, po raz kolejny wklepałam się w uczucie do zajętego faceta. Ale Kris przywrócił mi coś, czego nie mógł zrobić ani James, ani nikt inny w klubie, mimo wszystkich moich uczuć do nich: wiarę w siebie. Pomógł mi uwierzyć, że możliwe jest znaleźć kogoś, kto uzna moje towarzystwo za interesujące, kto doceni mnie taką, jaką jestem.

I, do wszystkich diabłów, nie miałam zamiaru teraz umierać!

Adrenalina dodała mi sił. Kopnięciem do tyłu sprawiłam, że uchwyt na moich włosach nieco zelżał. Poprawiłam kolejnym łokciem w twarz, tym razem trafiając w nos. Dresiarz wrzasnął z bólu, ale wciąż trzymał mnie za kaptur.

Odwrociłam się do tego z nożem, chcąc kopniakiem wytrącić mu ostrze z ręki, ale stał za blisko. Czasu starczyło mi tylko na lekkie odbicie w bok. Poczułam, jak zimna stal prześlizguje się po mojej skórze - i niemal jednocześnie zalało mnie ciepło świeżej krwi. Wyciągnęłam obie ręce do przodu, wciąż do pewnego stopnia unieruchomiona od tyłu. Nóż minął moje ramiona - nawet nie wiedziałam, czy mnie zranił - i zahaczył o obojczyk. Wtedy zaczęłam osuwać się na ziemię.

Reszta zlała się w mgłę: kelner wrzeszczący do telefonu, Paul walący czołem jednego z dresów o kant stolika, Damien metodycznie kopiący drugiego, James który jednym ciosem unieruchomił trzeciego, Nick pochylający się nade mną z czymś białym w rękach. Szlochająca w kącie Zoe i wbity w ziemię Kris, który zwyczajnie nie mógł oderwać ode mnie wzroku.

Miałam zawroty głowy, ale nie czułam bólu. Przynajmniej do czasu kiedy Nick przycisnął do mojego boku mokry ręcznik. Wtedy zacharczałam. Kris drgnął, jakby wybudzony z głębokiego snu i zawahał się, nie wiedząc, gdzie iść. Ponieważ jednak dookoła mnie zgromadził się tłum, pomógł wstać Zoe, ciągle zanoszącej się od płaczu.

- Lina, otwórz oczy. Lina!

Nawet nie zorientowałam się, że odpływam. Głos Jamesa przywrócił mnie na chwilę do przytomności.

- Patrz na mnie, słyszysz? - nie miałam zielonego pojęcia, co się dzieje, ale moje zachowanie przytomności miało sens tylko w dwóch przypadkach: urazu głowy i wykrwawienia. Mój mózg był na miejscu, w porządku. O ile mój mózg kiedykolwiek był w porządku. Więc nóż musiał wyrządzić więcej szkód niż przypuszczałam.

- Wiem, że to boli, ale zostań z nami - zagrmiał Nick. Nie wiedziałam, co robi przy moich zebrach, ale każdy jego ruch przynosił kolejną falę bólu. Chciałam zacisnąć zęby, ale dziwny jęk, przypominający miauczenie, prześlizgnął się między nimi.

- Karetka już jedzie, wszystko będzie dobrze - to Gemma. Damien uniósł do ust swoje piwo, po czym odstawił kufel, nie wzięwszy ani jednego łyka. Jego mina zrzedła. Wiedziałam, że nie cieszy się na spotkanie z policją. Na sam jego widok gliniarze stawiali na nim krzyżyk: wysoki, muskularny, z

tatuażami i irokezem. Patrzyłam na niego, bo wiedziałam, że kiedy odwrócę wzrok, napotkam Krisa i jego postać zaczęła zamazywać mi się przed oczami. Tym razem to James nachylił się do mnie.

Zaskowyczałam z bólu, machając na oślep ręką. Nie trafiłam, oczywiście, James był za szybki dla mnie nawet kiedy nie zmagalam się z potężnym wpływem krwi.

- Co ty jej robisz? - warknął Kris, chociaż powinien wiedzieć, że to zły pomysł. James rzucił mu szybkie spojrzenie, po czym klęknął przy mnie. Dygotałam całym ciałem.

- Gdzie cię najbardziej boli?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią i z przerażeniem stwierdziłam, że ból przechodzi. Czułam już tylko przenikliwe zimno i ospałość.

- Już nigdzie - wymamrotałam. -Nie czuję bólu. Nick? - spytałam, szukając go wzrokiem. Nawet mój głos zamierał.

- Tak? - klęknął obok Jamesa.

- Jest źle?

- Nic ci nie będzie - powiedział. Ciśnienie mi wzrosło i to bynajmniej nie przez ubytek krwi w moich żyłach. Zanim jednak zdążyłam coś powiedzieć, poczułam jakby spadł na mnie worek ziemniaków, pozbawiając mnie resztek sił.

A potem stała się ciemność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina\_91, dodano 06.03.2011 10:40

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).